

## Teatr na pograniczu jawy i snu – [RECENZJA]

**Od spotkania z Davidem Lynchem zwieńczającego wernisaż wystawy jego prac w Centrum Sztuki Współczesnej minęło już trochę czasu. Jednak Toruń nadal żyje twórczością artysty. Siódmego stycznia Teatr im. Wilama Horzycy zaprezentował spektakl na podstawie filmu Davida Lyncha pt. „Mulholland Drive”.**

Jest to spektakl postdramatyczny – pod względem tematycznym, ale przede wszystkim pod względem wizualnym. Podział przedstawienia na trzy części, gdzie każda odbywa się w innym miejscu w budynku oraz wędrówka po ciemnych korytarzach to coś, co na pewno zadziwi widzów przyzwyczajonych do tradycyjnej formy dzieł teatralnych. Jednak jest to zaskoczenie w pełni pozytywne, bo odczuwamy, że jesteśmy częścią tego pokazu emanującego zmysłowością i tajemniczością.

Karteczki w jednym z trzech kolorów zostały nam wręczone przy wejściu. Już wtedy wiedzieliśmy, że spektakl ten będzie się różnił od tych dotychczas doświadczanych. Naszym zadaniem było pójście za dziewczyną w peruce, której barwa odpowiadała naszym znaczkom. Po ciemnych korytarzach Horzycy wędrowaliśmy za niebieskowłosą, prowadzącą nas do kolejnych scen. Warto podkreślić fakt, że trzy fragmenty przedstawienia zostały wyreżyserowane przez trzy różne osoby – **Katarzynę Trzaskę, Edytę Wróblewską oraz Macieja Marczewskiego**. W rezultacie dostajemy więc nie tylko trzy inne sceny, ale również trzy inne punkty widzenia. Kwestia ta pozostawiała wątpliwości pod względem tego, czy spektakl będzie spójny. Na szczęście szybko pozbyliśmy się wszelkich zmartwień. Od początku do końca wszystko ze sobą idealnie współgrało.

„**Mulholland Drive**” intryguje od samego początku. Bardzo zaciękała nas kwestia jak twórcy podejmą ten temat – czy dostaniemy wierną kopię filmu, czy coś całkowicie innowacyjnego. Dostaliśmy coś po środku – wydźwięk dzieła został zachowany, lecz inne punkty widzenia i przełożenie tego obrazu na język teatralny dążyły do tego, aby odbiorca zastanawiał się gdzie była ta scena lub jak wyglądała ona w filmie. Tak samo jak dzieło wyreżyserowane przez **Davidą Lyncha**, przedstawienie silnie działało na naszą wyobraźnię i zachęcało do interpretacji zaprezentowanych symboli. Również senna i tajemnicza aura znana nam z filmu była silnie odczuwana podczas wieczoru- co zaliczamy do jednych z największych plusów tego przedstawienia.

Cały zespół aktorski był bezbłędny. Od początku pokazu nie było czasu na nudę, czy zwątpienie. Warto podkreślić, że aktorzy mieli nie lada zadanie nie tylko ze względu na grę, ale również na fakt, że część z nich musiała się przemieszczać pomiędzy poszczególnymi miejscami w teatrze. Jednak wszystko odbyło się z precyzyjną dokładnością. Wieczór należał do kobiet. Szczególnie spodobała nam się rola **Matyldy Podfilipskiej**, która na naszych oczach z nieporadnej, wystraszonej Rity zmieniała się w seksowną i emanującą pewnością siebie Camillę. W obu rolach była niezwykle przekonująca. **Joanna Rozkosz i Julia Sobiesiak** mimo młodego wieku prezentują szczególną dojrzałość i doświadczenie sceniczne. Warto wspomnieć o końcowej scenie w wykonaniu **Agnieszki Wawrzekiewicz** na głównej scenie teatru, która chwyciła za gardło.

Spektakl wywołał u nas niecodzienne uczucie, że chcemy więcej, że chcemy jeszcze raz być jego częścią. Teatr im. Wilama Horzycy na pewno zaryzykował tworząc tego rodzaju przedstawienie, ale już dawno nie widzieliśmy ryzyka, które tak bardzo by się opłacało. Liczymy, że w przyszłości doświadczymy kolejnych tak świetnych pokazów na pograniczu teatru i filmu. Czapki z głów! Senny i tajemniczy charakter przedstawienia długo nie pozwala o sobie zapomnieć oraz zmusza do analizy i interpretacji tego co obejrzelismy niemalże jednym tchem.

**Piotr Grabski i Katarzyna Grochowalska**

**Radio Sfera**